Nr. 49.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 7 GRUDNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, ulica Wiślna Nr. 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Zwycięstwo reformy wyborczej!

Dokonano wielkiego dzieła. Sprawa słuszna i sprawiedliwa, sprawa będąca marzeniem setek tysięcy ludzi stała się czynem dokonanym. Reforma wyborcza zwyciężyła! Uchwalił parlament wprowadzenie bezpośredniego powszechnego równego i tajnego prawa głosowania! — Pozostaje jeszcze Izba panów, która może chcieć dzieło to wielkie spaczyć — ale i z nią damy sobie radę, jak z tylu innymi wrogami reformy wyborczej!

Jeżeli teraz u kresu prac swoich stojąc, spoglądać będziemy wstecz i przejdziemy myślą dzieje walk ubiegłych w tym roku pamiętnym, roku wiekopomnym ileż nauk na przyszłość, ileż nadziei radosnych wysnuć z tego przeglądu możemy!

Ileż to razy źli i przewrotni wrogowie czynili zamachy chytre i bezczelne na tę co dopiero uchwaloną reformę! Jakżeż długo kazano nam czekać z bronią u nogi na ten dzień pamiętny, gdy rozniósł telegram wieść radosną, że reformę uchwalono! Ileśmy stoczyć musieli ciężkich walk z wrogami ludu, ze szlachcicami i ich służbą najemną, aby reformę uchronić od szkody!

Wspomnijcie jednak na jeden zapomnieć się nie dający fakt: Oto na tych tysiącach i tysiącach wieców i zgromadzeń w całej Galicyi zwoływanych stał ramię w ramię obok robotnika i chłop polski i ruski i zgodnie jak bracia, jak synowie tej samej matki Nędzy walczyli o swoje prawa o lepszą przyszłość dla siebie i dzieci swoich. Znikły sztuczne różnice, które gwałtem wyszukać chcieli wrogowie jedności ludu. Zniknęły granice pociągnięte między wsią a miastem przez posłaników ciemnoty, którzy swe brudne rachuby opierać chcieli na rozbiciu ludu roboczego na wrogie sobie obozy: na wieś i miasto! Tymczasem życie — walka o swe prawa zjednoczyła wszystkich pod swoim sztandarem! Stał obok robotnika miejskiego chłop stary posiwiały w pracy i trudzie codziennego życia.

Stali ci wszyscy, którzy zrozumieli, że reforma wyborczą to na prawdę lepsza i jasna przyszłość dla całego narodu! Lud zrozumiał, że zwycięstwo reformy, to jest zwycięstwo ludu nad szlachtą i magnateryą, to jest zwycięstwo dobrej sprawy nad samolubstwem i rozpętaniem samowoli szlacheckiej! I mimo przeszkód, mimo gwałtów zwyciężył lud, zwyciężył chłop i robotnik!

Ale towarzysze! to jest dopiero połowa pracy! Dom wybudowaliśmy, trzeba go aby godnymi obsadzić mieszkańcami! Rola jest zorana i uprawiona trzeba ją zasiać ziarnem dobrem i cennem, ziarnem szczerem a precz wyrzucić kąkol i chwasty, co nam pola głuszą!

Roleśmy zorali — wybierzmy teraz gospodarzy co by nam dobrze włokarzyli na tej roli naszej! Bo ten parlament co się teraz zbierze, to parlament z głosowania powszechnego wybrany, to jest p a r l a m e n t l u d o w y! I dlatego te wybory, co nas czekają za 3 lub 4 miesiące to nie są przelewki.

Zwalczyliśmy tyle — to i do końca wytrwać musimy i posłów wybrać chwackich a ludowi oddanych a nie żadnych pańskich lizuniów i księżych skrobigarnków! — Więc nas czeka praca ciężka i ważna i czuwać musimy, byśmy nie zaspali dnia wyzwoleń naszych!

A żeśmy się tęgo spisali, gdyśmy walczyli o reformę wyborczą to też damy sobie radę, gdy przyjdzie wojna o wybory! I jak szedł na wiece i zgromadzenia chłop wraz z robotnikiem tak, teraz razem pójdą do urny wyborczej! A jak się złączy z chłopską pieśnią nasze ramię — żadna siła tej potęgi nie przełamię!

Jak parlament uchwalił reformę wyborczą?

Pamiętny to będzie w dziejach Austryi dzień: 1 grudnia 1906 roku. W tym to dniu uchwalił parlament austryacki reformę wyborczą do rady państwa na podstawie bezpośredniego, równego, tajnego i powszechnego prawa głosowania!

Ciągnęły się długo obrady nad tą najważniejszą sprawą. Dnia 7 marca rozpoczęto nad nią odrady w Izbie, poczem odesłano całą ustawę do komisyi specyalnie wybranej gdzie te obrady trwały od 28 marca do 29 października. Odbyło się 62 posiedzenia! Później już poszły prędzej obrady w pełnej Izbie i dnia 1 grudnia uchwalono wreszcie całą ustawę.

Jeszcze w ostatniej chwili kilku zwaryowanych szubrawców ze znanym pijaczyną hr. Sternbergiem usiłowało udaremnić uchwalenie ustawy! Ale wola Izby była silniejszą, niż łotrowskie zakusy kilku głupców i łotrów wrogich reformie!

To też po ostatecznem uchwaleniu rozdziału mandatów dla Galicyi i Szląska oraz dla reszty krajów, przystąpiono do głosowania.

Uroczysta to była chwila, gdy Izba przystąpiła do głosowania i **przyjęła całą ustawe o reformie wyborczej w trzeciem czytaniu 194 głosami przeciw 63 głosom.**

Za reformą wyborczą głosowali: socyalni demokraci, młodoczesi, niemieccy ludowcy, większość niemieckiej partyi postępowej, chrześcijańsko-socyalni, znaczna część niemieckiego centrum katolickiego, większość Koła polskiego, polscy ludowcy, Włosi, klerykalni Słoweńcy i Chorwaci i Rumun Hormuzaki. — Przeciw reformie wyborczej głosowali: czescy i niemieccy obszarnicy, wszechniemcy ze stronnictwa Schönerera, liberalni Słoweńcy, radykalne grupki czeskie. Nieobecni byli podczas głosowania: poseł Kaiser z niemieckiej partyi ludowej, kilku członków niemieckiej partyi postępowej, wolni wszechniemcy, Rusini, wielu członków niemieckiego centrum katolickiego, wielu konserwatystów z Koła polskiego, część radykałów czeskich, hr. Sternberg i Holansky.

Gdy prezydent ogłosił wynik głosowania, zerwała się w Izbie burza oklasków. Posłowie socyalno-demokratyczni odpowiedzieli na przemowę prezydenta okrzykiem:

— Niech żyje powszechne prawo wyborcze!!

Takim był ten dzień pamiętny, który stanowić będzie słup graniczny w rozwoju stosunków wszystkich ludów Austryę zamieszkujących!

Oby dzień ten tak uroczysty i dla polskiego ludu roboczego: „oby dniem wolności był!“

Ostatni wróg.

Wielkie, historyczne dzieło reformy wyborczej ukończone. Olbrzymią większością głosów przyjął wiedeński parlament w sobotę w nocy reformę wyborczą w 3-ciem czytaniu, a wynik głosowania przyjęli zwolennicy głosowania równego hucznymi oklaskami. To, co było tęsknotą i celem milionów, to, o co z wielką namiętnością długo lud walczył, to zostało uchwalone, a radosna wieść o tym historycznym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po całej Austryi.

Tysiące było środków i środeczków, za pomocą których chciano ubrać lub wykoszlawić to wielkie ze siły narodów, nie mogła zostać ubitą i dlatego dzieło. Mimo wszystko reforma wyborcza wyrosła jedynie te wszystkie intrygi, przeszkody, trudności i przeciwieństwa zostały bez najmniejszego skutku.

Obecna reforma wyborcza uchwalona w parlamencie nie jest arcydziełem, wolnem od wad i usterek. Szczególnie Koło polskie postarało się o cały szereg „specyalności“ galicyjskich, aby przecież utrzymać i nadal dawny swój polityczny „stan posiadania“. Ale przyjmujemy ją, bo nam daje to, co nam dzisiaj dać może, bo nam daje więcej o wiele, niż tamta dawniejsza ordynacya wyborcza.

Pozostaje jeszcze jedna trudność tej reformie w parlamencie uchwalonej. W Austryi aby uchwalony wniosek w parlamencie stał się obowiązującą ustawą, musi on jeszcze być uchwalonym przez tak zwaną Izbę panów. Słychać, że panowie ma-

gnaci zmienią tę uchwałę w tym kierunku, że zaprowadzą wielokrotne głosowanie. Wrogowie reformy zacierają sobie ręce, że reforma zostanie skoszlawioną, że ostatni wróg reformy, tj. izba panów dokona skutecznego zamachu na równość polityczną. Mylą się jednak wszyscy ci złowróżbni prorocy. Niechaj wiedzą panowie z tej wyższej izby, że gdyby równość praw politycznych została w ich rękach sfałszowaną, to izba panów za to spotkałaby się z takim zaciekłym protestem u mas ludowych, że wprost państwu groziłaby katastrofa. Niechaj wiedzą, że ich przywilej w tej izbie zależy od woli i łaski korony, a ta dzisiaj jest za równością głosowania, a łaska pańska na pstrym koniu jeździ, że ta korona może im w każdej chwili przywileje nadane odebrać. Każdy atak ze strony izby panów na reformę wyborczą jest zarazem atakiem na sam ustrój izby panów, grób w izbie panów wykopany reformie wyborczej byłby równocześnie grobem dla samej izby panów. Niechaj pamiętają ci kawalerzy maltańscy, skostniałe samoluby swej klasy, że sfałszowanie równości prawa głosowania byłoby prawdziwem szyderstwem ze wszystkich narodów w Austryi, które o to prawo walczyły, byłoby krwawą obelgą dla mieszczan, chłopów i robotników, którzy chcą równego prawa głosowania. Czasy niewoli politycznej minęły — o tem niechaj magnaci austryaccy nie zapominają, inaczej ich czeka straszny wyrok ludów.

Precz z solidarnością Koła polskiego.

Pod takim tytułem zamieścił prałat Stojałowski ostry artykuł w „Wieńcu polskim“ z dnia 13 czerwca 1896. Na wstępie tego artykułu krytykuje Stojałowski tę solidarność, która krępuje członków Koła polskiego i zmusza posłów głosować wbrew ich przekonaniu, która posłom nie pozwala ani stawiać wniosków bez pozwolenia Koła ani przemawiać, czyli w praktyce znaczy ta solidarność Koła tyle, że poseł należący do Koła musi słuchać bezwarunkowo uchwał klubu i do nich się stosować, nie wolno mu więc bez pozwolenia większości szlacheckiej w Kole ani mówić ani wniosków stawiać. Posłuchajmy, co pisze dalej o tej solidarności ks. Stojałowski:

„Takie bezwstydne, bezsumienne i wprost waryackie prawo „Koła polskiego“ nazwano „solidarnością Koła polskiego“ i postanowiono, jakby artykuł wiary, że każdy poseł polski musi do tego Koła należeć i musi temu szalonemu prawu się poddać.

I na tem jeszcze nie koniec. Gdy w roku 1891 udało się wprowadzić bodaj jednego posła włościańskiego Jana Potoczka, do parlamentu, a ten chciał w parlamencie przemawiać, wtedy, postawiono zaś nadto jeszcze ten warunek, że jego mowę musi pierwej któryś poseł przeczytać i poprawić — i dopiero wtedy wolno ją w parlamencie wygłosić.

Bałwanowaty Jan Potoczek przystał na to i za poprawiacza mów swoich obierał sobie znanego drabinkarza i kapitalistę, a krzywdziciela ludu robotniczego, Szczepanowskiego, — a wszystkie prośby i namowy ks. Redaktora, aby Potoczek z Koła wystąpił i był posłem a nie sztubakiem, na nic się nie przydały.

Szlachecka bowiem większość, jak w wielu innych sprawach ogłupiła i oszukała społeczność polską, tak i w tej umiała tak okłamywać i tumanić, że w Galicyi przez długie lata wszyscy nie tylko stańczycy, ale i panowie demokraci ślepo wierzyli i ciągle ten pacierz za panią matką szlachecką powtarzali, że solidarność „Koła polskiego“ jest konieczną dla zbadania kraju.

Nienawiść, jaką pałają obszarnicy i cała czereda ich służalców i fagasów ku ks. Redaktorowi i w tem swoje źródło czerpie, że przeciw tej „solidarności Koła polskiego“ od lat wielu głośno wołał, wskazując na szalbierstwo, jakie popełnia większość szlachecka, używając hasła „solidarności“. Ku temu celowi, aby na usta posłów zakładać kłódkę, iżby w parlamencie nie mówić, a tem samem nic zrobić nie mogli — a tem samem aby panowanie szlacheckie wiecznie trwało.

Teraz nareszcie wołanie to odniosło skutek — a wielu ludziom, a także pewnej części demokratów, otworzyły się oczy, iż zaczęli również wołać: „Precz z solidarnością Koła polskiego“!

Okrzyk ten jak grom uderzył w obóz szlachecko-konserwatywny. Czują ci panowie, że zerwanie „solidarności Koła“ to początek końca ich panowania, więc dziś już z nieba, z ziemi i z piekła wzywają pomocy, aby uratować „solidarność“, jako ostatnią i jedyną twierdzę, w której dotychczas tak bezpiecznie i wygodnie siedzieli.

Ale daremne usiłowanie! Precz z solidarnością Koła polskiego“ musi być i będzie hasłem przy przyszłych wyborach do rady państwa. Demokracya i inteligencya miejska niech sobie robi co chce. Panowie mieszczanie — inteligentnicy przy ostatnich wyborach sejmowych poszli za obszarnikami i ich komitetami — stwierdzili swą bezmyślność i lokajstwo.

Jeżeli zechcą i przy wyborach do parlamentu być ciurami i knechtami pańskimi — wolna wola! Ale lud i robotnicy chcą mieć posłów **wolnych**, posłów, którzyby bez kłódki na ustach szli do parlamentu i tam nareszcie po długich latach odkryli szubrawczą politykę dotychczasowej większości Koła Polskiego.

Lud chce mieć posłów, którzy będą bronić wolności zgromadzeń i wieców, wolności stowarzyszeń, wolności czytania i przed całym światem wypowiedzą krzywdy ludu i robotników, od dawna o pomstę do nieba wołające.

Dlatego lud i robotnicy, wybierając posłów, czy to w włościańskiej, czy w powszechnej kuryi wyborczej, temu tylko głosy swe oddadzą, kto się zobowiąże, **pod żadnym warunkiem nie wstępować do Koła polskiego, okrytego hańbą i sromem wobec świata — a obciążonego łzami i krwią krzywdzonego przez 30 lat ludu.**

Lud będzie wybierał pod hasłem: **Precz z solidarnością Koła polskiego!**

A dzisiaj co? Ks. Stojałowski zdradziwszy nikczemnie lud, sam wierzy w to bezwstydne, bezsumienne i waryackie prawo, zwane solidarnością Koła, dziś sam popiera szubrawczą politykę kolarzy, dziś sam siedzi i innych pcha do koła, okrytego hańbą wobec świata i obciążonego krwią ludu przez lat 30 krzywdzonego. Słowa powyższe będziemy na każdem zgromadzeniu wpychać ks. Stojałowskiemu i Centrowcom do gardła, żeby udowodnić, że Stojałowski pluje obecnie na to, w co dawniej wierzył i że wierzy w to, w co dawniej pluł.

Piosnka centrowców.

Już wyborów czas jest bliski!
Pójdziem lizać pańskie miski,
Pić gorzałę, jeść kiełbasy,
Dla centrowców dobre czasy!

Bijmy czapką panom w ziemię,
Zaprzedajmy swoje plemię,
Choćby sumienie zatracić
Byle panów ubogacić!

Zaczynamy agitować,
By szlachciców poratować,
Wiwat wódka, miód, kiełbasa,
Niech posłuje szlachta nasza!

J. R.

Ucisk narodowościowy na Węgrzech.

W sejmie węgierskim oprócz posłów węgierskich i chorwackich zasiada też 25 posłów słowackich, serbskich i rumuńskich, którzy utworzyli tak zwaną grupę narodowościową. Posłowie ci stanęli odrazu w ostrej przciw rządowi opozycyi, gdyż ucisk tych narodowości przez Węgrów jest rzeczywiście niesłychany.

Na posiedzeniu sejmu węgierskiego z 27 listopada zabrał głos poseł rumuński Vajda, który wystąpił przeciw rządowi z zarzutami na krzywdy, jakich narody niewęgierskie na każdym kroku doznają. Zdarzył się w ostatnich dniach fakt, że posła słowackiego ks. Jurigę skarał sąd w Preszburgu za rzekomą agitacyę przeciw narodowi węgierskiemu na 2 lata więzienia. Znanym też jest fakt, że dzieciom słowackim, rumuńskim i serbskim narzucają w szkołach język węgierski, że nie mianuje się urzędników z tych narodów, że przy wyborze posłów dzieją się tam największe nadużycia.

Na te zarzuty odpowiedział minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy, że rząd chce rzekomo tylko przeszkodzić robocie agitatorów dążących do oderwania części kraju zamieszkałych przez Serbów i Rumunów od Węgier i że nie myśli prowadzić polityki wynaradawiającej, jaką np. Prusy prowadzą wobec Polaków.

Słowa te ministra nie zmienią jednak faktu, że narodowościom dzieje się krzywda. Sama okoliczność, że one, które stanowią większość mieszkańców kraju, nie mają żadnego udziału w rządzie i że z biedą uda im się wybrać kilku posłów, świadczy o niesprawiedliwem z nimi postępowaniu Madjarów.

Jak ks. Mac z Fijakiem i Sycem macał za „centrowcami" w Jeleśni?

Z Jeleśni piszą nam: Pluralny głupi Maciuś, wikary z Jeleśni Mac i braciszek proboszcza tutejszego znany nauczyciel Syc, z lizuniem Trojanem zapragnęli w Jeleśni utworzyć placówkę centrowców. Maciej błogosławiony przez Pastora, a namaszczony (pewno dziegciem) przez rublarza Stojałę, ruszył na Jeleśnią w wielkiej tajemnicy, tak że o zwołanem na 25 b. m. zgromadzeniu dopiero wieczór w sobotę się zwiedziano i w nocy dano sobie znać, a specyalni posłańcy nadedniem przed niedzielą pobiegli do Żywca zawiadomić o wypadku tow. Packana i aptekarza Szczepańskiego, lu-

dowca. W niedzielę rano nasi towarzysze swoją drogą, a ludowcy swoją zmobilizowali się bardzo dobrze. Ks. Mac macał za „Centrowcami“ ale ich się nie domacał i obiecywali sobie, Mac, Fijak i Syc, że „na zgromadzeniu będzie naszych centrowców co nie miara“. Gorzkie ich jednak było rozczarowanie.

Po południu w dniu tym, a była to niedziela, zgromadziło się w izbie Rady gminej kilkaset osób. Zagaił zgromadzenie umiarkowany analfebeta Maciuś Fijak i odrazu pot oblewał jego oblicza judaszowskie, bo wybadał, że tu w tej sali i między zebranemi ciasno, duszno, aż można wyjść z pluralnemi kościami. Na przewodniczącego postawił księdza, ale ten plan nie udał się i przewodniczącym wybrano kilkuset głosami ludowca Kubicę z Jeleśni, a zastępcą tow. Packana ze Żywca, ksiądz miał tylko kilka rąk za sobą. Maciuś struchlał, Trojan zbaraniał, Syc zgłupiał, a księża oniemieli. Oj mogła ta przygrywka wyborcza tak podziałać...

Kubica objąwszy przewodnictwo zapowiedział, że każdemu udziela głosu, kto go chce zabrać. Pierwszemu udzielił Fijakowi. Zaraz przywitano Macieja drwinkami, docinkami, a jego wywody zbijano gwałtownemi przerywaniami, a słowa takie jak: „łotr“, „łajdak“, „zdrajca“ itp. gęsto padały. Maciuś wściekał się, pot zimny, to gorący zlewał mu łepetę i jadaczkę, jak mu przygryźli za dużo, pijał wodę, jak capek, a gdy który ze sprzymieżeńców chciał go ratować, to na poczekaniu dostał takiego szczutka słownego, że mu się aż w jelitach zakręciło. Ten los spotykał szczególnie macającego za centrowcami ks. Maca. Młody ten księżulek nałykał się za swoje dosyć. W czasie sprawozdania zjawił się, przybyły od Żywca końmi Szczepański. To okropnie onieśmieliło Macieja, szczególnie gdy widział, że go uprzejmie i z szacunkiem witano, tak iż naraz urwał „sprawozdanie“ i zakończył. Do głosu był zapisany tow. Packan, Trojan, Syc i zaraz zgłosił się i Szczepański. Tow. Packan w wyraźnej i przystępnie mowie okropnie zhyblował Fijaka, Stojałowskiego i całe „Centrum“, a często zbierał okłaski i słowa uznania. Wykazał dosadnie macherstwa tego stronnictwa i szkodę, jaką to stronnictwo wyrządza robotnikom i chłopom, a gdy wypowiedział słowa: „Precz z Centrum“, całe zgromadzenie z wyjątkiem „pluralnych głupców“ powtórzyło ten okrzyk z zapałem.

Z przerażenia Trojan zrzekł się głosu, tembardziej, że go tow. W. poczęstował kolanem niżej pasa i chciał go ze sali wyforować.

Zgromadzeni zaczynają wołać: Teraz damy mówić tylko panu Szczepańskiemu. Przewodniczący chcąc uniknąć burdy rzeczywiście omija Syca i udziela głosu Szczepańskiemu, który jednak dowiedziawszy się o tem, że przed nim zapisany Syc, prosi zgromadzonych, żeby pozwolili mówić Sycowi. Zaczął więc przemawiać Syc, lecz nie ujechał daleko, a zerwała się piekielna wrzawa, gdy starał się zachwalać „centrum“. Fijak z Trojanem i ks. Macem wymacali za ucieczką, Syc został wygwizdany, wytupany, wyzwiska padały jak pioruny i błyskawice, a gdy zaczęto wołać „wyjechać na nich“, wielkiego mozołu trzeba było, by zgromadzonych umitygować i zaoszczędzić Sycom i całej centrowej bandzie pluralnych guzów.

Syc żebrał, żeby mu pozwolono mówić, przyznał uroczyście, że sprawę tu przegrali i nie łudzą się, żeby tu założyli „Centrum“ — nic nie pomogło, a tylko naprężenie i chęć pobicia centrowców, rosła ogromnie, co widząc przewodniczący Kubica zgromadzenie zamknął i zaintonował: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zgromadzeni niechętnie się rozchodzili, bo mieli wielką ochotę usłyszeć i drugiego mowcę, któryby był również przejechał się porządnie po centrowcach. W końcu wyszli ze sali. Na polu czekała na posła Fijaka kocia muzyka. Baby, parobczacy, dzieci i dorośléjsi utworzyli kapelę, a za instrumenta służyły im rozmaite naczynia blaszane, świstawki i pisk. Ta kapela miała zamiar odprowadzić Maciusia do kolei, ale go nie było i tylko pod wikarówką, gdzie przypuszczano, że tam się schronił Maciuś, urządzono „ständchen“.

Tak ks. Mac z Fijakiem, Trojanem i Sycem nie domacali się centrowców w Jeleśni.

Centrowe szmatki zapewne napiszą że „centrowcy odnieśli niesłychane zwycięstwo, przyczem raz na zawsze utrącono socyalistów i ludowców w całej żywiecczyźnie“. Ale to kłamstwo nie pierwsze organu „Centrum“ zgoła na nic się nie zda. „Prawda“ zaś gotowa się zalewać łzami atramentowemi, nad tem jak Jeleśnia „zbezbożniała“ i „zeżydziała“.

Jeleśnia pierwsza w powiecie Fijaka, podziękowała mu kocią muzyką, za jego głosowanie w parlamencie za systemem pluralnym. Oby i inne gminy tak samo postąpiły.

Zmiana adresu.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla czytelników „Prawa Ludu“ mieści się obecnie w Związku stowarzyszeń robotniczych ***Kraków, ulica Wiślna l. 5,*** drugie piętro.

Biuro otwarte codziennie od godziny 12 do 1 w południe.

Łagodny sługa boży
czyli
Jak księża spełniają posługi religijne.

Z Sambora donoszą do „Naprzodu“ o bezwstydnym postępku popa, który jak zwierz dziki pobił swego parafianina! Ten czyn rozbestwionego klechy zasługuje na jak najusilniejsze potępienie. Samo zaś zdarzenie miało przebieg następujący:

Bezkarne rozpasanie klechów wszelkich obrządków nie ma granic. Postępek niżej opisany budzi grozę swoim wyglądem i krwawą krzywdą, jaka dotknęła dwóch niewinnych i zupełnie uczciwych włościan w Kornicach. Do księdza tej wsi Bereskiego (chłopskiego syna!) przybył w zeszłym tygodniu chłop Kość Wołoszyn i dał mu 3 złr. na pogrzebanie zmarłego dziecka. Księdzu wydała się ta kwota za małą, kazał więc chłopu zabrać ją i odejść. Wkrótce potem ten sam chłop znowu udał się do „jegomościa“ z 1 K na pokropienie i z kartką pośmiertną. Ksiądz koronę przyjął, ale zakazał dzwonić i wziąć chorągwie i krzyż, mimo iż dzwony gmina zakupiła i chłop miał do nich prawo. I nietylko zakazał dzwonów użyć, ale zamknął dzwonicę na 2 kłódki, wziąwszy jeden klucz do siebie, drugi zaś schował u pałamara (zachrystiana).

Chłop czując się w swojem prawie, rozbił przy pomocy całej gminy obie kłódki i podzwonił sobie, jak się patrzy. I możeby się na tem skończyło, gdyby wówczas nie bawił u ks. Bereskiego teść jego ks. Kozaniewicz, osławiony „chruń“, który siedząc w radzie powiatowej, nigdy jeszcze za chłopem głosu nie podniósł i znany jako „żułynny“ zausznik starostwa. Krewki pop nie mógł „ścierpieć“ aby „cham bez pozwolenia dzwonił“, więc naprzód spytał go z jadowitą dobrotliwością, jak śmiał dzwonić.

Na odpowiedź, że gmina pozwoliła, uderzył go w twarz, tak się biedaczysko do ściany potoczył. To był dopiero wstęp do ogólnego pyskobicia ze strony całej rodziny popiej. Bo kiedy osłupiały i ogłuszony Wołoszyn „śmiał“ zapytać, czy ojcom duchownym „wolno bić“?, stojąca w progu „imość“ skarciła go natychmiast, cisnąwszy z całej siły szklanką w głowę „chamskiego buntownika“! Na to „hasło“ rzucili się: ks. Bereski, nauczyciel domowy i tamci na chłopa, okładając go niemiłosiernie wspólnymi kułakami. Okrwawiony chłopisko, wyrwawszy się z pod świątobliwych razów, zaczął krzyczeć rozdzierającym głosem o ratunek tak, że się zleciała cała gromada, wypytując, co się stało: „księża mię biją“ zawodził w odpowiedzi chłop. Na tem się na razie skończyło.

Kiedy wieczorem tegoż dnia (we środę 14) szedł ks. Bereski do cerkwi na nieszpory, przystąpił doń Wołoszyn, nieumyty jeszcze z zakrzepłej krwi i uporczywie pytał, za co go bito. Truchlejąc ze strachu ksiądz nic nie odpowiadał, szczęśliwy, kiedy przestąpił próg cerkwi. Po nieszporach została cała gromada przed cerkwią, co widząc waleczny pop, stchórzył i zamknął się w „świątyni“ która się stała teraz przymusowym kryminałem wraz z pałamarem, diakiem i nauczycielem. Nikt nie groził, nikomu się nie śniło powiesić zacnego duszpasterza na suchej wierzbie. Możeby parafianie tak samo cierpliwie wypytywali, jak Wołoszyn „za szczo...“ i łagodna odpowiedź uspokoiłaby ich. Pop jednak uznał swoją winę za nieprzebaczalną i przez kogoś dał znać, aby wysłano furę po żandarmów do Rajtarowic. Wkrótce nadjechała żandarmerya, oświecili całą cerkiew dookoła, nic nie znaleźli, szubienicy nikt nie wystawił... Żandarmi przenocowali na probostwie i że tam po omówieniu całej sprawy żandarmi 2 niewinnych ludzi zaprowadzili do aresztów.

A dziecko niepogrzebane przeleżało 5 dni i dopiero w piątek doczekało się pogrzebu. W tym samym dniu udała się deputacya z 3 parafij ks. Bereskiego (Kornice, Jalwingi i Więckowice) do biskupa Czechowicza (też krewniaka Kozaniewicza i Bereskiego!) z zażaleniem na ostatni wypadek i na cały szereg nadużyć ks. Bereskiego. Z „braku czasu“ (u ks. biskupa odbywała się biskupia konferencya) nawet ich wielebny ksiądz biskup nie wysłuchał, obiecując tylko przesłać „pismo“. Trudno żądać od krewniaka po krwi i fachu, by stał po stronie pokrzywdzonych „owieczek....“

Księży nie aresztowano za pobicie chłopa, ale za to skuto w kajdanki i zawieziono do Sambora Wołoszyna (!) i Ilka Jurkowa. Dlaczego?! Bo sprytne popy sfabrykowały nie wiedzieć przy czyjej pomocy list bezimienny z pogróżkami, że jeżeli ks. Bereski nie wyniesie się ze wsi do 3 miesięcy, to zginie i przesłali go sobie. Na podstawie tego listu aresztowano 2 chłopów zupełnych analfabetów, dlatego tylko, że w oczach ks. Bereskiego uchodzą za... największych buntowników. Nie pomogły tłomaczenia i przedstawianie sprawy! Protekcya ks. Kozaniewicza, teścia Bereskiego a starościńskiego zausznika silniejsza od oczywistej prawdy...

To są... słudzy i zastępcy Boga — opiekunowie maluczkich!

Węgierscy kulisi.*)

Istna banda rozbójników przyszła teraz do rządów na Węgrzech: wszystkie przywary bogaczów, a prócz nich — nowe pomysły w kierunku wyzyskiwania ludu, oto znaki, pod któremi banda ta wystąpiła na widownię. Dla ducha, jaki panuje wśród tej kliki, charakterystycznym jest „wniosek", jaki w tych dniach przyjęty został w Towarzystwie właścicieli ziemskich w komitacie bekczerskim: wniosek o sprowadzenie do robót rolnych kulisów chińskich! Oczywiście jest nieprawdopodobnem, aby te 15 czy 20 tysięcy kulisów, których potrzebuje hrabia Dyonizy Wenckheim dla złamania oporu robotników rolnych, rzeczywiście zostało sprowadzonych do Węgier — gdyby kulisom chińskim opowiedziano, jak się powodzi robotnikom na Węgrzech, to nawet oni zastrzegliby się usilnie przeciw zaproszeniu węgierskich patryotów. Ale że wniosek taki wogóle mógł być postawionym w kraju o najsilniejszej emigracyi, że ten łotr, który go wymyślił, nie został pod pręgierz postawiony, że wniosek ten mógł być chociażby w jednej miejscowości przyjęty z żywem zadowoleniem: to samo wskazuje, czem jest owa klasa właścicieli ziemskich: pospolitą gromadą wyzyskiwaczy, dla których ojczyzną jest ich brudny interes, a Węgier — roboczem bydlęciem. Robotnicy rolni wzdragają się przyjmować żebracze płace, chcą się raczej zagłodzić, aby lepsze warunki życia sobie wywalczyć — trzeba więc sprowadzić kulisów, i żądać w każdym komitacie rozwiązania organizacyi! Wszystkie jaskinie gry w Europie znają tę węgierską magnateryę, która umie tak po książęcemu żyć; ale gdy się popatrzy na tych wyzyskiwanych niewolników — robotników, których straszna nędza wygania z ojczyzny — wówczas bogate i żyzne Węgry wydadzą się krajem płynącym łzami i krwią!

Jak się powodzi węgierskim robotnikom rolnym, tego dowieść można przerażającemi cyframi. Z 20 milionów ludzi, zamieszkujących Węgry, przeszło 6 milionów stanowi klasę robotników rolnych: 4 miliony 200 tysięcy mężczyzn i 1 milion 800 tysięcy kobiet pracują na wytworzenie renty gruntowej magnatów. Stanowią oni 68 procent całej zarobkującej ludności, a zatem tak poważną część ludności wogóle, że zasługują na zapewnienie im przez rząd swobodnego rozwoju i dobrobytu. Gdyż te 6 milionów robotników utrzymują 7 milionów 100 tysięcy członków swych rodzin, tak, że z zarobku za tę pracę, którą zniweczyć chcą przez sprowadzenie kulisów, żyje przeszło 13 milionów ludności, czyli więcej jak dwie trzecie wszystkich mieszkańców Węgier. Ale jak oni żyją? Statystyka ministeryum rolnictwa podaje, że męscy robotnicy przeciętnowo w całym kraju pracują 207 dni w roku, kobiety 150, a dzieci 112 dni. Ale w wielu miejscowościach zaledwie dwa miesiące trwa praca, i za ten zarobek muszą ludzie rok cały żyć! Tak np. w komitacie Trsztena mężczyźni pracują 50 dni w roku, kobiety 80, a dzieci 40; w Privigye mężczyźni 80 dni, kobiety 100, dzieci 40, itp. A ileż zarabiają ci robotnicy przez czas roboczy? przeciętnowo w całym kraju zarobek mężczyzny wynosi 149 koron na rok, kobiety 105 koron, dziecka 71 koron! Jakiż więc jest los tych ludzi? Mogą odżywiać się o tyle tylko, aby nie umrzeć, ale to istnienie równa się życiu bydląt, w nędzy i poniżeniu! Przeciętny zaś zarobek stale zajętego w służbie u panów robotnika wynosi: dla mężczyzn 353 korony, dla kobiet 117 koron. I to jest los, którym darzą magnaci węgierscy dwie trzecie swoich współkrajowców....

Szczególniej rozdzierającym serce działem statystyki ministeryalnej jest ustęp o pracy dzieci. Cyfry tu mówią tak: w wielu bardzo miejscowościach, które wylicza sprawozdanie, dzieci pracują od 180 do 293 dni w roku; są okolice, gdzie praca dzieci przewyższa nawet pracę dorosłych, tak np. w Czaktoryi, gdzie dzieci pracują 223 dni, mężczyźni tylko 210, a kobiety 230; w Igló praca dzieci wynosi 280 dni, a mężczyzn tylko 270! Kiedyż chodzą do szkoły te dzieci, które od 200 do 280 dni w roku harować muszą? Teraz rozumie się straszny procent analfabetów w tym kraju, i rozumie się także, dlaczego węgierscy bogacze ten stan rzeczy jako „kwitnący" określają: aby klasa posiadaczy ziemskich mogła ciągnąć olbrzymie zyski z ziemi, musi się nieszczęśliwy lud zamęczać od najwcześniejszej młodości do póżnego wieku, musi żyć w ciemnocie i nieświadomości...

Ale te olbrzymie masy ludzkie budzą się już z odrętwienia, i ten bezwstydny wniosek, który zdziera już otwarcie maskę z magnateryi, powodzi samem swojem powstaniem, że panowie mają już nieokreślone przeczucie tego, co się stać może już na następne żniwa.

Na pomoc rządu i parlamentu robotnicy nie mają co liczyć, przeciwnie, powinni się spodziewać, że rząd nie cofnie się przed żadnemi ustawami wyjątkowemi, aby tylko lordom gruntowym zapewnić panowanie nad tym biednym niewolnikiem — robotnikiem.

*) Kulisi — są to chińscy nędzarze do najcięższych robót używani i niesłychanie marnie wynagradzani.

Ale już świta między uciemiężonemi idea, która doprowadzi do zwalenia w gruzy całej potęgi klasy panującej!

Wiedza — to potęga!

Z dawna zapowiadany numer okazowy popularno-naukowego pisma „Wiedza“ — ukazał się z druku! Podajemy tu wstępny artykuł, abyście mogli poznać, jakie zadania i cele ma to pismo do spełnienia!

„Do Ciebie, robotniku polski, do Was, rzesze nieprzejrzane tych, co „żywią i bronią“, przychodzimy z tym oto zeszytem nowego pisma. W tytule pisma naszego wypisaliśmy słowo: „Wiedza“. Światło wiedzy nieść pragniemy do suteryn i na poddasza proletaryackie.

Wiemy wprawdzie, że sama szkolna mądrość robotnika nie wyzwoli. Bywa i tak przecie, że szkoła za panowania kapitału nie oświeca robotnika, nie robi zeń świadomego swej godności człowieka, a tylko go tresuje, czyni zeń sprawne, do pracy fachowej uzdolnione, ale posłuszne i potulne narzędzie.

Wiemy także, że nawet ta nauka, która napozór nic nie ma wspólnego ze służbą kapitału, nieraz po prostu umacnia jego panowanie. Robotnik szuka wiedzy, szuka wiadomości, szuka zrozumienia wszystkiego, co go otacza. Nieraz szczerze chcą się z nim wiedzą dzielić ci, co życie wśród książek i przy badaniu tajemnic przyrody strawili. Ale całości skarbów wiedzy nikt dzisiaj ogarnąć nie jest w stanie, a tymbardziej — robotnik, zmuszony do długiej codziennej pracy fizycznej. Jeśli więc niema nici przewodniej, któraby nim w poszukiwaniach wiedzy kierowała, to będzie się bezładnie rzucał na błyskotliwe jej okruchy; będzie tracił czas, siły i energię i, zapatrzony w dalekie gwiazdy na niebie, ślepł na to, co się z nim samym i jego braćmi dzieje. Czyż taki los nie spotyka czasem najdzielniejszych, najzdolniejszych synów proletaryatu?

Wiemy również, że dla klasy społecznej, której rozwój jest rozwojem narodu i całej ludzkości, szkołą najlepszą jest życie samo i zdobywanie tego, co jej do życia potrzeba. Ale by życie klasy robotniczej szkołą taką było, trzeba, by każdy robotnik żył życiem całej swej klasy, by doświadczenie całej klasy było nabytkiem każdego jej członka.

Uświadamianiu zatem klasy robotniczej służyć ma nasza „Wiedza“. Przedewszystkiem więc tłumaczyć będziemy, co dzieje się w społeczeństwie i państwie, czyli popularyzować nauki społeczne. Dalej — będziemy opowiadali o minionych walkach, o historyi ruchu robotniczego i wolnościowego. Następnie „Wiedza“ podawać będzie wiadomości o dzisiejszych postępach proletaryatu u nas i w innych krajach, wyjaśniać, co i dzięki czemu lud pracujący już zdobył, co i w jakich warunkach zdobyć może i powinien; będziemy zatym prowadzili kronikę ruchu robotniczego we wszystkich jego dziedzinach: politycznej, zawodowej i współdzielczej. Robotnik jednak nawet w czasach najostrzejszej walki szuka zrozumienia nietylko społeczeństwa ludzkiego, lecz i całego otaczającego go świata. Nauki przyrodnicze nietylko są wypoczynkiem dla umysłu, czasem starganego walką społeczną i codzienną pracą dla chleba, ale także umożliwiają głębsze pojęcie samych walk społecznych: znajdą więc w „Wiedzy“ uwzględnienie w miarę możności. Wreszcie robotnik rozumie, że nowy świat, którego jest budowniczym, to świat nowych uczuć i nowego piękna; pragnie więc nowej poezyi, poezyi znojów dzisiejszych i szczęścia przyszłego; „Wiedza“ przeto starać się będzie uwzględniać także literaturę piękną.

Każda z klas, które w dotychczasowej historyi ludzkości losami jej kierowały, była silną, bo była piastunką i krzewicielką współczesnej wiedzy. I klasa robotnicza, przyszła spadkobierczyni kapitalizmu, z nienasyconym pragnieniem wiedzy pożąda i szuka, bo zrozumiała, że „wiedza to potęga“. Ale dopiero ostateczne zwycięstwo proletaryatu, oznaczające wyzwolenie całej ludzkości, zapewni wspaniały rozkwit wiedzy, otworzy wrota narozcież do jej przybytków. „Potęga“ proletaryatu to — niezakłócone walkami klasowemi panowanie ludzkości nad światem zewnętrznym, to „wiedza“ prawdziwa“.

Tak opiewa słowo wstępne! Na treść tego bogatego numeru złożyły się oprócz przytoczonego wyżej artykułu Wiedza to potęga, następujące prace: Budżety państw współczesnych. I. Co to jest budżet. — Zaczątki organizacyi zawodowej w Królestwie polskiem. — Kongres 3-ch angielskich związków zawodowych oraz prześliczne opowiadanie pt.: Na pogorzeli! Cena Nr. wynosi 20 hal. Prenumerata kwartalna 2 kor. Numer okazowy każdemu wysyłamy bezpłatnie.

Towarzysze! Czytelnicy!

nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych czytelników!

Patryotyzm a socyalizm.

Napisał Res.

(Dokończenie).

VIII.

Z zarzutem „obcości“ socyalizmu wiąże się ściśle inny zarzut: socyaliści nie mogą być patryotami, ponieważ są międzynarodowcami!

Duchowieństwo, które jest dumne z wyznawania religii „powszechnej“ (katolickiej, co właśnie znaczy po grecku: powszechnej) i otrzymuje rozkazy z Rzymu, — bankierzy, którzy wędrują po giełdach całego świata i trzymają się zasady: tam ojczyzna, gdzie płacą najlepszy procent, — fabrykanci, którzy masami sprowadzają obcych robotników, gdy ci taniej pracują od „swoich“, — arystokraci, którzy najchętniej zdala od kraju, po Monacach, Rzymach i Paryżach, wesoło puszczają ojczyste pieniądze, — wszystkie te i tym podobne żywioły pomstują na międzynarodowość socyalistów.

Lecz na czem polega ta międzynarodowość i w czem ona może uchybiać patryotyzmowi?

Międzynarodowość socyalizmu polega na uznawaniu prawa każdego narodu do wolnego nieskrępowanego rozwoju. Socyalizm potępia wyzyskiwanie i uciskanie jednego przez drugi, potępia wynaradawianie i domaga się stworzenia warunków, przy których każdy naród mógłby swobodnie rozwijać swoją kulturę, swoje urządzenia i swoje właściwości.

Takie stanowisko istotnie może się nie podobać temu zbękarciałemu i zwyrodniałemu patryotyzmowi, który nazywa się nacyonalizmem i wrzaskiem rzekomo narodowym wywołuje z grobu cienie dalekiej przeszłości, kiedy „obcy“ znaczył tyleż co „wróg“. Nacyonaliści uznają tylko swój naród (a właściwie jak z poprzedniego widać, tylko narodowe klasy posiadające), tylko jego prawo do bytu, do władzy i do rozwoju ma w ich oczach wartość. To się nazywa „egoizmem narodowym“. W stosunku do innych narodów nie obowiązują żadne zasady sprawiedliwości, braterskiego porozumienia, wspólnych zadań społecznych. Jeszcze kiedy chodzi o naród silny i panujący, to — według ewangelii nacyonalistów — trzeba się z tą siłą liczyć, robić jej ustępstwa. Ale w stosunku do narodów słabszych, nacyonaliści są bezwzględni: hejże na polaków, hejże na rusinów, hejże na litwinów, hejże na czechów — takie ludożercze okrzyki rozlegają się raz po raz w międzynarodowym obozie nacyonalistów.

Rozumie się, że z taką polityką narodową, proletaryat socyalistyczny nie może mieć nic wspólnego. Leży ona jedynie i wyłącznie w interesach wyzyskiwaczów i ciemięzców, którzy przez budzenie walk narodowościowych pragną osłabić świadomość klasową, a zarazem powiększają swoją władzę i majątki swoje przez gnębienie innych narodów.

Klasa robotnicza każdego kraju broni energicznie wolności i praw swego narodu, ale zarazem szanuje i popiera wolność i prawa wszystkich innych narodów. „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło“ — ta zasada chrześciańska moralności osobistej powinna również obowiązywać w stosunkach między narodami. Tymczasem nacyonaliści kierują się moralnością owego murzyna, który na zapytanie misyonarza: co jest złem? odpowiedział: „źle jest, kiedy sąsiad zabierze mi żonę“, a na zapytanie: co jest dobre? odrzekł: „a dobrze jest, kiedy ja sąsiadowi zabiorę żonę“. Polityka narodowa nacyonalistów prowadzi, według wyrażenia pewnego poety niemieckiego, „von Humanität durch Nationalität zur Bestialität (od ludzkości przez narodowość do zwierzęcości). Tymczasem polityka narodowa socyalizmu z narodowości robi dźwignię wolności i wszechstronnego rozwoju ludzkości, a więc od zwierzęcości prowadzi do ludzkości.

Międzynarodowość socyalizmu polega nietylko na zapewnieniu każdemu narodowi wolności i praw, na równouprawnieniu narodów, ale również na ich łączności. Socyalizm dąży do usunięcia wojen i brutalnego zwalczania się narodów na polu ekonomicznem i politycznem. Nie chce on bynajmniej zatarcia różnic narodowych (jak to mu przypisują ludzie głupi lub ze złą wolą), nie chce wytworzenia jakiegoś beznarodowego społeczeństwa na całym świecie — nie, socyalizm dąży do tego, żeby narody nie prowadziły bezmyślnej, bratobójczej walki, lecz łączyły się ze sobą dla osiągnięcia wspólnych celów społecznych i kulturalnych. Drogą do osiągnięcia tego celu jest międzynarodowa solidarność proletaryatu. Proletaryat, nie zatracając bynajmniej cech narodowych i walcząc o lepszą przyszłość dla swego kraju, jednocześnie świadom jest tego, że w walce z kapitalizmem i uciskiem potrzebna jest solidarność proletaryatu wszystkicch krajów, że interesy ludu pracującego są wspólne, bez względu na różnice wyznania i narodowości. To właśnie wyraża się w okrzyku końcowym „Manifestu komunistycznego:“ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rozumie się, w tem wszystkiem niema nic, coby uwłaczało patryotyzmowi ludu pracującego. To nic jest bez wątpienia zgodne z takim patryotyzmem, co przy każdej sposobności pokazuje sąsiadom lub mieszkańcom tej samej ziemi, lecz innej narodowości, — zbrojną pięść, co pragnie wywyższenia swe-

go narodu z krzywdą innych, co przez rozdmuchiwanie walki narodowych stara się tłumić dostęp społeczny. Ale międzynarodowość nasza stanowi tylko dopełnienie, albo raczej drugą stronę takiego patryotyzmu, co chce swój naród „podnieść, uszczęśliwić“ drogą postępu społecznego i współdziałania z innymi narodami, patryotyzmu, co nie chce przywilejów, lecz równych praw, patryotyzmu, według którego różnice narodowe nie powinny tworzyć niemiłego, zgrzytliwego rozdźwięku, lecz składać się na harmonię ludzkości.

Były niegdyś czasy, gdy „obcy“ uchodził wogóle za „wroga“. Były czasy, kiedy każdy naród uznawał się za „lud wybrany“, a obcych zwał „barbarzyńcami“, „zamorskimi dyabłami“, „niemymi“ (Niemcy) itd. To był pierwotny, nieokrzesany „patryotyzm“, który się dziś odradza w postaci nacyonalizmu na tle kapitalistycznej walki o byt, militaryzmu i wszelakiego wstecznictwa.

Temu dzikiemu patryotyzmowi przeciwstawia się cywilizowany, dalekowidzący patryotyzm klasy robotniczej z jego hasłem wolności i wszechstronnego rozwoju dla swego narodu w bratnim sojuszu z innymi narodami.

LISTY Z KRAJU.

Z Samborskiego powiatu piszą: Jeszcze jedna uczciwa wieś. Jest nią wieś Łanowice. Są tu chłopi polscy i ruscy. Ostatnich bardzo mało. Ale oba narody żyją ze sobą w przykładnej zgodzie i biada temu śmiałkowi, coby chciał tę jedność rozerwać. Przekonali się o tem w zimie tego roku panowie wszechpolacy z Sambora. Włościanie z Łanowic rozpowiadają sobie z wielkiem ukontentowaniem, jaką odprawę dali tym łajdakom, co duszą naród i buntują jednych ludzi na drugich i to chłopów na chłopów. Oto, kiedy na wiecu w zimie taki panek zaczął Łanowiczanom zawracać głowę, że reforma wyborcza wydusi polski naród bo tylko rusini będą swoich posłów ze wschodniej Galicyi wysłali, i kiedy potem począł zachwalać „stare dobre czasy“ — krzyknął p. wójt na swoich: „chłopcy, nie macie tam koła, pokażcie temu panu, jak to dobrze było za pańszczyzny!“ Bajdurczył ten wszechpolak też o wyodrębnieniu Galicyi“. O tem także Łanowiczanie słuchać jakoś nie chcieli.

I dopiero, kiedy z naszej partyi przyjechali towarzysze do Łanowic na poufny wiec w sprawie reformy wyborczej i autonomii, spotkali się z zaufaniem chłopów. Było to w niedzielę 25 b. m. w domu gromadzkim, który się szczelnie zapełnił ciekawymi wiecownikami. Mówili o reformie wyborczej tow. Ripeckij, Behr, Mychas, Hordyński i niektórzy chłopi, którzy wyjaśniali, co to jest za dobrodziejstwo to równe prawo głosowania. Wszyscy zgodzili się z tem, że samorząd Galicyi, autonomia będzie wtedy dopiero, jak naprawdę naród będzie sam sobą rządził to jest wtedy, jak nadadzą powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu. Jakby miała w kraju naszym rządzić szlachta sama, toby nastała gorsza jeszcze pańszczyzna, jak dawniej była. Na odchodem prosili chłopi, by częściej do nich zaglądnąć, tak jasno wszystko im towarzysze nasi wytłumaczyli.

Precz z „centrum“!

Koźmice małe, dnia 1 listopada 1906. Drodzy bracia! Posłuchajcie, jak nauczają „centrowce“, jak lud biedny ogłupiają i chcą go zawieść na manowce. Chociaż cięgi dostawają, to nic na to nie zważają, tylko wiecują za wiele, z fałszem, oszczerstwem na czele. Z oszczerstwami występują, na socyałów gardłują, potępiają ruch ludowy, jeżdżą po wioskach na łowy. Zgromadzenia urządzają księżulkowie i ich braty, bo się wybory zbliżają, a im idzie o mandaty. I gardłują, by u ludu zyskać wotum zaufania. Oj, Judasze! szkoda trudu, lud od siebie was odgania. Lecz gdzie jeszcze ich nie znają, tam swe dzioby otwierają i pychują, bo mniemają, że tu dobry połów mają. Jeżdżą wszędzie, ci judasze, gdyby na dobre wesele Precz z „centrum“ i z lampiarzami, bo ich już mamy za wiele. Nam nie ładnych słówek trzeba i nie poza grobem szczęścia, tylko chleba i wolnosci i do parlamentu wejścia, by tam bronić ludu roboczego, co się w krwawym pocie broczy, stawać razem, jak mąż jeden, lud ratować, bo lud biedny, bo lud na to wiedzie boje, aby też miał prawa swoje!

Z uściskiem dłoni

Chłop z pod słomianej strzechy od Wieliczki.

Zręcin, powiat Krosno, dnia 20 listopada 1906. Nasz ksiądz Julian Krygowski tak lubi chłopów, że gdyby mógł, toby skórę z nich ściągnął, a jak się kto dopomni o swoją krzywdę, to krzyczy z ambony, żeby nie słuchali socyalistów, bo oni chcą popsuć wiarę i kościoły zniszczyć. Jest tu i drugi taki lokaj pański, rządca obszaru zręckiego, co też, gdyby mógł, toby chłopów pozjadał. Jak przyjdzie kto do niego do roboty, to niech robi aż zdechnie, a o zapłacie niech nic nie wspomina, bo jakby się upomniał o

swoje, to rządca mówi: „przyjdziesz sobie później“ i tak ciągle się powtarza, a ten biedak, który żyje z pracy rąk, to musi chodzić i cały miesiąc po tę parę groszy i to się jeszcze gniewa, że chodzi upominać się o swoje, tylko pozwala, ażeby mu się kłaniać nisko i w ręce całować. A co się tyczy naszego wielmożnego pana naczelnika gminnego i naszych radnych, to niech to Pan Bóg broni. Jak oni się obchodzą z ludźmi w gminie, to ani nie można wszystkiego opisać. Jak który z gospodarzy ma jaką sprawę, to wójt nie ma na to czasu, to znów im potrzeba zapłacić z góry, ażeby wysłali gminną komisyę i tak całymi miesiącami potrzeba na nich czekać i prosić, a dla księdza i pana to są w tej chwili na żądanie i niesumiennie zdzierają aż do ostatniej koszuli, jak cokolwiek kto przewini przeciw panu lub księdzu.

Na tem zakończam, a później po raz drugi napiszę więcej. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników „Prawa Ludu“ *Czerwony.*

Wrząsowice, powiat Podgórze, dnia 25 listopada 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“ i Bracia włościanie, którzy czytacie tę gazetkę! Odzywamy się po raz pierwsy do was! Do tego czasu żyliśmy w ciemnocie i nie wiedzieliśmy, że się znajduje gazeta, która tak szczerze broni praw ludu wiejskiego. Do tego czasu słyszeliśmy tylko od księdza, aby nie czytać gazet robotniczych, że to grzech śmiertelny, więc chcieliśmy się przekonać, co to za straszne rzeczy piszą te gazety socyalistyczne, lecz nie wiedzieliśmy gdzie się udać. Aż się znaleźli uczciwi ludzie, którzy nam je doręczyli i nie tylko nie znaleźliśmy w nich nic złego, ale i dowiedzieliśmy się teraz, gdzie się może uskarżać chłop wiejski i robotnik na swoją niedolę! Prosimy Szanowną Redakcyę o umieszczenie kilku słów o nas, bo chcemy zaświecić nad tym ciemnym zakątkiem, aby wszyscy mogli zobaczyć tych, którzy się pasą na krzywdzie ludu pracującego. Pierwszy z takich jest Józef Krawczyk, były wójt, który chętnie czyta „Wiecheć“ Stojałowskiego, a dorobił się majątku za pomocą różnych sztuczek nieczystych, ponieważ od swoich braci wziął ziemię za marne pieniądze i za gorzałkę, a jego własna matka musiała się poniewierać na stare lata i nie miała gdzie głowy położyć. Przed ośmiu laty wziął do siebie dziewczynę M. Wójcik, obiecywał, że ją wychowa i później wyda za mąż jak własną córkę. Po kilku latach, gdy się dziewczyna domagała spełnienia obietnicy, albo zapłaty choćby tylko 10 kor. miesięcznie, to ten dobrodziej wyrzucił ją za bramę. Tenże sam Józef Krawczyk utrzymuje sklep, tak zwany chrześcijański, w którym wyzyskuje lud, ponieważ sprzedaje towary bez kontroli władz, jak zgniłe kiełbasy wiejskiej roboty i t. p. Ale choć na krzywdzie ludzkiej się wzbogaca, jest bardzo nabożny i jeździ co drugi rok do Jeruzalem albo do Rzymu. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, że sobie robi wycieczki do ciepłych krajów, gdyby nas nie wyzyskiwał i nie straszył, że jak będzie nowa reforma wyborcza, to przyjdą socyaliści i będą się dzielić naszym majątkiem.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czytelników *Wiejski socyalista.*

Sąsiadowice, powiat Sambor, dnia 25 listopada 1906. Wielce Szanowny Panie Redaktorze i cała Redakcyo! Może jest i dziwno, że już tak długi czas z Szanowną Redakcyą nie koresponduję, a nawet wcale nic nie piszę. Choć prawda, że czasem trzeba było coś napisać, ale jak to każdy włościanin, tak i ja od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni byłem zajęty pracą w polu, że nawet w powszedni dzień nie mogłem gazety przeczytać, tylko w niedzielę, a zresztą trudno wymagać, aby ręka umęczona całodzienną pracą była zdolna wieczorem do pisania. To też wolne chwile spędzałem na czytaniu gazet i na naradach z innymi, bo było i o czem radzić: to ksiądz, to pan, to wójt, a z wszystkimi nie do wytrzymania. Co prawda, żeśmy księdza, który gromił socyalistów i ludowców usunęli, ale to też kosztowało dużo pracy, a wójt to jeszcze urzęduje, mając poparcie w starostwie i od wszechpolaków, a także od księdza i od grubszych ryb, to pomimo strasznych wysiłków i różnych starań trudno go usunąć, choć już trzy razy były wybory do rady gminnej i nigdy go do rady gminnej nie wybrano, ale on zawsze wnosi protest i dalej urzęduje i dokucza ludziom jak tylko może, a i czwarty raz będą wybory, bo protest leży w namiestnictwie, a też ważny. Do tego jeszcze wójt się chwali, że za protestami będzie urzędować najmniej 10 lat. Ale opisać dokładnie o tych wyborach, to potrzeba kilka arkuszy papieru, a jakie nadużycia uchodzą mu bezkarnie, to aż strach pomyśleć!... Wskutek tego nawet prenumeratorów „Prawa Ludu“ z Sąsiadowic nie przybywa, a nawet upadło, bo gazety w gminie giną, a nie można odzyskać, a i mnie teraźniejsze numery gdzieś przepadły, bo raz trzyma w kancelaryi gminnej, drugi raz daje do sklepu kółka rolniczego, a kto zechce to bierze, bo nikt gazet w sklepie nie dozoruje.

Ale ja pomimo tego w pracy politycznej postępuję naprzód, bo za moim powodem zrobiono wiec w pobliskiej wsi (Rakowie), gdzie rozdałem kilkanaście numerów „Prawa Ludu“; ciekawym, czy kto zaprenumeruje. Wszechpolaki, gdy się dowiedzieli, to też przyjechali, ale dostali po nosie. A my będziemy w sąsiednich wsiach dalej wiece urządzać, a więc w tym celu piszę tę odezwę.

Do Braci włościan z Samborskiego!

Hej, Bracia włościanie powiatu Samborskiego tak Polacy jak i Rusini, przejrzyjcie już raz na oczy i nie dajcie się dalej bałamucić fagasom pańskim! Panowie już dobrze wiedzą, że sami nie mogą iść między lud ażeby u niego zyskać zaufanie dla siebie, bo już najgłupszy chłop nie da im posłuchu, widząc do jakiej nędzy go doprowadzili przez swoje rządy. Widząc więc, że im się te rządy z rąk wydzierają, a sami sobie już rady nie dadzą, wynajęli sobie do pracy politycznej sługi dobrze płacone, ażeby ich ratowali, a każdy sługa chcąc się panu przypodobać, daleko więcej dokazuje, niźli sam pan.

A czy wiecie wy, bracia włościanie, co to są za jedni ci fagasi pańscy? Są to tak zwani narodowi demokraci, czyli wszechpolacy, którzy to przy nadchodzących wyborach do parlamentu, chcąc się przypodobać swym panom, rozwinęli tak szaloną agitacyę w naszym powiecie, jakby go chcieli całkiem zawojować. Ażeby łatwiej obałamucić jeszcze niezupełnie uświadomionych a łatwowiernych chłopów, ujadają niby na tych panów (czyli stańczyków), że oni nic dobrego dla chłopa nie zrobili, że nakładają na niego różne ciężary, że ułożyli dla niego niesprawiedliwe ustawy, że mu nie chcą dać jego praw i t. d. — a dlatego tylko to tak mówią, ażeby im chłop prędzej uwierzył i nie złączył się z socyalistami lub ludowcami. Jestem aż nadto przekonany, że ci wszechpolacy gadają tylko same kłamstwa, a jak im kto zagra, tak tańczą, bo np. gdy niedawno odbyło się poufne zgromadzenie w Rakowie, a na to zgromadzenie, pomimo deszczu i błotnistej drogi przez las, przybyli chłopi z Sąsiadowic i objęli przewodnictwo w swoje ręce, a gdy za chwilę przyjechali wszechpolacy z Sambora i zobaczyli co jest, zaczęli i oni na tę nutę śpiewać co i ludowcy, tylko zaczęli coś o pluralnem głosowaniu, ale jeden chłop z Sąsiadowic zaraz im dał ciętą odpowiedź, więc widząc, że swojej roli nie odegrają, odjechali jak niepyszni... Ale za to jak w Samborze zrobili swoje poufne zgromadzenie, to już tyle naujadali na tych socyalistów i ludowców, a chwaląc Koło polskie i szlachtę, że aż musieli im się sprzeciwić nawet ich zwolennicy. Oni to umieją jak słowik na różne nuty śpiewać, ażeby się tylko chłopu przypodobać i złapać go w swoje sidła, a później oddać go na łup szlachcie.

A więc bracia włościanie powiatu Samborskiego, opamiętajcie się i nie dajcie się złapać w sidła szlacheckie, ażeby później dzieci wasze was nie przeklinały, a nie słuchając fagasów pańskich idźcie śmiało pod Czerwony Sztandar i czytajcie chętnie „Prawo Ludu“, nie bojąc się socyalistów ani ludowców, bo tylko ci wybawią was ze szponów pańsko-szlacheckich i usuną teraźniejszą nędzę.

Ażeby to prędzej wywalczyć, trzeba się wspólnie popierać, a tak złączywszy się wybierzemy sobie na posła prawdziwego obrońcę stanu chłopskiego, a wtenczas ustanie niesprawiedliwość i nędza!

Na teraz tyle, później napiszę więcej.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Towarzyszów

Andrzej, chłop z Samborskiego.

Szczakowa, dnia 2 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Zasyłam czytelnikom „Prawa Ludu“ zabawny kawałek, jakto Niemcy przywłaszczają sobie polskich sławnych mężów. Mianowicie: spotykam się często z pruskimi urzędnikami w Mysłowicach, z którymi wdaję się w rozmowę o rozmaitych rzeczach. I tak przyśliśmy do rozmowy o sławnych mężach, oni o swoich, ja o naszych — nareszcie odzywa się jeden Niemiec, i powiada, że polscy sławni mężowie, to byli sami Niemcy, tylko Polacy poprzerabiali im nazwiska. I tak np. twierdzą, że Kopernik to był rodowity Niemiec, nazywał się Kupfernikl, a Polacy zrobili z tego Kopernika, twierdząc, że mają przechowaną metrykę urodzin, i że ich historya tak uczy. Ja w śmiech na całe gardło, i mówię żeby ten co ich tak uczy historyi, wrócił im pieniądze za taką naukę. A pytam się ich, jakże się nazywał Adam Mickiewicz po niemiecku, jeżeli także był Niemcem, — odpowiedzieli, że Mickiewicz był Polakiem, bo to był rebelant.

Ale to niemiecka cywilizacya! nieprawda Szan. Czytelnicy?

Z pozdrowieniem ciekawy.

Kalembina, powiat Strzyżowski, dnia 2 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Czytając listy chłopskie, opisujące w „Prawie Ludu“ stosunki w ich gminach i powiatach, postanowiłem i ja cokolwiek podać do naszego pisma „Prawa Ludu“. Otóż podobnie jak i w wielu innych powiatach, tak i w naszym strzyżowskim ruch polityczny czyli wiece i zgromadzenia chłopskie są prawie na porządku dziennym. Każdego chłopa nie lizunia musi pocieszyć ta okoliczność, że nawet takie, wsie w naszym powiecie, co były dotąd w zupełności pogrążone w ciemnocie i klerykaliźmie, że nawet takie wsie się przebudziły i poczynają powoli dochodzić przyczyn tej niewoli, poniżenia i poniewierki stanu włościańskiego. Toteż i nasza wieć Kalembina, choć dotąd mało dawała znaków życia, przebudziła się w ostatnich czasach z drzemki, w jakiej dzięki księżom się znajdowała i dowiodła, że już się księżom, ani też fagasom tychże bałamucić ani tumanić nie da. Dowodem na to najlepszym jest zgromadzenie, które się u nas w zeszłym miesiącu odbyło. Zagaił obrady gosp. Ba-

naś, poczem po dokonaniu wyboru przewodnictwa zgromadzenia, nastąpił referat p. Kępskiego o tem, jak to należy walczyć o prawa polityczne i jak należy odpierać zamachy stańczykowsko-klesze na wolność pracujących klas ludowych. P. referent wyjaśnił także, co to jest „Centrum" i wykazał jacy to ludzie w niem rej wodzą. A więc jest tam ten rabuś zdradziecki Stojałowski, herbu „lampa jerozolimska", dalej jest tam stańczyk Straszewski, który jest znany daleko z tego, że jako spekulant parcelacyjny puścił z torbami chłopów w Radłowszczyźnie, a teraz dla wyłudzenia od chłopów mandatu, zaczyna się wkradać w ich zaufanie. Jest tam dalej w tym Centrum znany opój Szajer Tomuś, wyzyskiwacz najbrudniejszy biednych wychodźców, przeciwko któremu aż Namiestnictwo musi wydawać „ostrzeżenia". Jest tam jeszcze niejaki Syc, owo indywidyum, wykluczone ze stanu nauczycielkiego, który mu (tj. Sycowi) okazuje swoją wzgardę przez niepodawanie mu ręki i bojkot towarzyski. Jednem słowem — mówił referent — w Centrum grupuje się najpodlejszego gatunku zbieranina, która tylko ochłapów i mandatów łaknie.

Kiedyśmy to wszystko wysłuchali, co to oni są ci centrowcy, oburzenie nasze nie miało granic a uwydatniało się najlepiej w wykrzyknikach, jakich pod adresem Centrum nie szczędzono.

Obecny na zgromadzeniu „boski piastun", strasznie się obruszył, że Centrowców tak dobrze opisano. Począł więc na sposób wszędzie i przez wszystkich klechów praktykowany piorunować i rzucać oszczerstwa na socyalistów i ludowców, nazywając obie te partye heretyckiemi, pochodzącemi z woli Belzebuba, itp. Ale jegomościunio dostał od uczestników za swe kłamstwa takie cięgi, że jak zmyty uchodził ze zgromadzenia. Popamięta sobie na długie czasy, że nie opłaci się kłamać tam, gdzie lud już rozumie i wie, co na co wychodzi.

Wasz.

Z różnych stron.

A tyś ukradł — syn szlachecki! Obrzydliwa sprawa toczyła się w tych dniach przed krakowską ławą przysięgłych. Stawał oskarżony o kradzież pieniędzy i listów z Ameryki przesyłanych Jaśnie Wielmożny Pan Artur Baron Gostkowski, urzędnik pocztowy w Krakowie! Gostkowski wykradał mianowicie dolary z listów wysyłanych z Ameryki do Galicyi od emigrantów. — Czyn zda się powszedni w naszych stosunkach, a ileż zgnilizny moralnej mieści on w sobie! Wszak na te pieniądze w krwawym trudzie, tam daleko za morzami zarobione, czekali tu ludziska nieraz miesiące całe! A tu ani pieniędzy, ani wiadomości o najbliższych nie dostawał chłop wsiowy ani robotnik miejski. Nie mógł dostać, bo jasny baron Gostkowski pieniądze wykradł, przepił i przełajdaczył, a listy zniszczył. Ileż łez wylanych, ile dni w niepokoju przepędzonych ma na sumieniu ten uherbowany łotrzyk. To też kara, która go spotkała zbyt małą wydać się może. Oto 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni otrzymał pan baron! Dobra i to nauczka dla pokrewnych mu duchem, co bez litości krzywdzą biedaka!

Wybory do sejmu morawskiego, które miały miejsce w ostatnich 2 tygodniach listopada, zakończyły się klęską młodoczechów. W lecie br. przyszło do porozumienia między posłami niemieckiemi i czeskimi i zmieniono sejmową ordynacyę wyborczą w ten sposób, że wprowadzono wybór posłów przez każdy naród osobno, a także utworzono V kuryę. W wyborach z kuryi miast, wsi i powszechnej (V) stracili Młodoczesi 14 mandatów, a zdobyli je socyaliści (5 mandatów) i klerykali. Ciekawem jest, że klerykali zdobyli mandaty w tak bogatym i przemysłowym kraju, ale jak pokazało się — przy pomocy analfebetów. Posłów klerykalnych nieumiejących ani czytać ani pisać wybrano aż 18!

Ks. Floryan Stablewski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, zmarł 24 listopada w Poznaniu. Urodzony w roku 1841 został w roku 1891 mianowany arcybiskupem jako następca Niemca, ks. Dindera. Należąc do obozu tak zwanego ugodowego, którego dążeniem było utrzymywać dobre stosunki z rządem pruskim mimo ucisku Polaków, nie mógł Stablewski należycie bronić interesów polskich. Z drugiej strony musiał nieraz wbrew własnemu zdaniu występować w obronie narodu i religii, jak to obecnie się stało w sprawie strejku dzieci szkolnych przeciw niemieckiej nauce religii. Sprawa następstwa jego ma ważne dla zaboru pruskiego znaczenie. Rząd zapewne zechce usadzić na stolicy arcybiskupiej Niemca, aby miał w nim narzędzie do gnębienia Polaków w kościele.

Sprostowanie. Odnośnie do umieszczonej w tygodniku „Prawie Ludu" z dnia 23 listopada 1906 nr. 47 notatki zatytułowanej „Okradanie robotników" — upraszam na podstawie § 19 ustawy drukowej o umieszczenie następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, że zmuszam robotników do ugody na robotę przez zimę aż do 31. III. 1907 roku, nieprawdą jest dalej, że każdemu każę się podpisywać na jakimś świstku, z tem, że który nie podpisze zostanie natychmiast wydalony — nieprawdą jest wreszcie, ze strącane korony idą do mej kieszeni. Prawdą natomiast jest, że Dyrekcya płaszow-

skiej parowej fabryki dachówek i cegieł, u której pracuję jako urzędnik — oddała pewnemu przedsiębiorcy z Morawskiej Ostrawy w akort wybieranie gliny pod fabrykacyę dachówek — ile że celem należytej produkcyi musi być w zimie wybraną i przygotowaną odpowiednia ilość gliny. Przedsiębiorca ten zaczął rzeczywiście roboty przez sprowadzonych robotników węgierskich. Wobec tego wystosowali robotnicy fabryczni prośbę do Dyrekcyi płaszowskiej parowej fabryki dachówek i cegieł na moje ręce tej treści, że oni sami pod warunkami owemu przedsiębiorcy obejmą robotę akordową — mnie zaś osobiście prosili o poparcie ich w Dyrekcyi. Li więc w interesie robotników uprosiłem Dyrekcyę płaszowskiej parowej fabryki dachówek i cegieł o odebranie robót ziemnych owemu przedsiębiorcy z Morawskiej Ostrawy i oddanie ich naszym robotnikom, zaś Dyrekcya przychyliła się do prośby robotników i ze swej strony poniosła pewne ofiary, celem załagodzenia grożącego sporu z owym przedsiębiorcą. Rzekoma kaucya składaną jest na rzecz robotników w Towarzystwie kredytowem dla „handlu i przemysłu w Krakowie na książeczkę wkładkową.

Upraszając o zamieszczenie tego sprostowania, kreślę z wyrazami poważania

Ignacy Pelikant.

Sprawozdanie ze zgromadzenia robotników młynarskich w Budapeszcie będzie drukowane w następnym numerze. Do tego numeru list przyszedł za późno.

Z targów zbożowych.

Kraków, 4 grudnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 -- do 17·10. Pszenica czerwona i żółta od 16·50 do 16·90. Pszenica węgierska od 16·— do 16·60. Żyto krajowe od 12·90 do 14·10, Żyto węgierskie od 14·— do 14·50; Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·50; Jęczmień browarny od 14·30 do 14·08; Owies z opłatą akcyzową od 15·10 do 16·70 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 14·—. do 15·20; Kukurudza od 12·40 do 12·80; Groch od 19·50 do 26·00. Fasola od 22·50 do 30·—; Wyka od 13·— do 14·—; Rzepak zimowy od 31·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od 110·— do 136·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·— Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·— Soczewica od 40·— do 72·—; Słoma od 4·— do 5·00; Siano od 3·60 do 4·40, Koniczyna pastewna od 6·— do 6·50; Ziemniaki od 3·60 do 4·40, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.60 do 4·80; Masło za kilogram od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO



i opi. nie mojego bogato ilustrowanego polskiego kata gu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich ni klo ch srebrnych i złotych zegarków marki Roskop Hahn, Omega. Schaffhausen Glasshutte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Ni wy zegarek Remontoir 3 kor. — System Rosko Patent K. 4. — System Roskopf czarny, stal. ze Rem kor 4. Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf Patent kor 5 Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 8 50. Srebrny zegarek Remontoir, z mecanizmem „Glorya" kor 7 60. Srebrny zegarek z podwójną kopertą kor. 11·50 Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor 2 50 Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" kor, 9 50 Zegarek kukułkowy K 8 50. Budzik kor. 2 90 czarnolaski zegarek K 2 80 Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Perwsza fabryka zegarków W BRÜX Nr. 929. (Czechy)

Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G. Schmidta**

SŁYNNY OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach. Sprowadzić można za 2 złr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. RUBLA, przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**

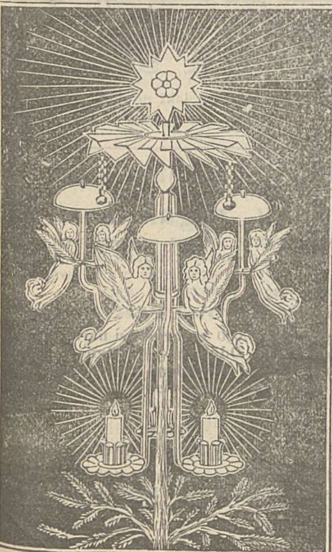
NOWOŚĆ! **PEŁNA EFEKTU!**

Aniołki z oświetleniem i dzwonkami na drzewko

z 6 złoconymi aniołkami, 30 cm. wys. Nieulegające stłuczeniu ozdoba wierzchołka drzewka. — Gwarancya za dobre funkcyonowanie.

Najnowsza i najpiękniejsza ozdoba na drzewko

której nie powinno brakować w żadnej katolickiej familii



Przez zapalenie 3 świec, wytwarza się ciepłe powietrze, które wprowadza w ruch koło obrotowe umieszczone na wierzchołku drzewka wraz z zawieszonymi u niego kulkami, które uderzają o umieszczone poniżej 3 dzwonki wskutek czego, wytwarza się nadzwyczaj miły i harmonijny dźwięk który tak młodszych jak starszych nader mile i wesoło usposabia.

Cena wraz z pudełkiem i opisem użycia opłatnie przy poprzednim nadesłaniu pieniędzy.

or. 150

3 sztuki K 4·—
6 „ K 7·50
12 „ K 13·50
24 sztuk kor. 26.50

Za pobraniem pocztowem 20 hl drożej.

Za nie oddowiadający towar zwracam pieniądze. Zamówienia nadsyłać należy wcześniej pod adresem:

HANNS KONRAD
Pierwsza fabryka zegarków
w BRÜX 1855 (Czechy)

Mój 200 stronnic, 3.000 ilustracyj zawierający cennik przesyłam na żądanie darmo i opłatnie

---



Każde naśladownictwo i przedruk sądownie karany

Prawdziwie dobrym jest balsam Thierry'ego

tylko z tą zieloną marką przestawiającą mniszkę. Ustawowo strzeżony. Znany od dawna jako niezrównany środek przeciw utrudnionemu trawieniu, skarczeniu żołądka, katarowi, bólom piersi, influenzy itd itd. Cena: 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patentow. zamknięciem K 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa znana powszechnie

jako: Non plus ultra

przeciw wszystkim nawet przestarzałym chorobom, zapaleniom, zranieniom, wrzodom, czyrakom itp. Cena: 2 kawałki K 3·60 Wysyła franko tytko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką

Aptekarz A. Thierry, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrum.

Broszury z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych gratis i franko. Do nabycia w każdej większej aptece i eroguery i.

Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

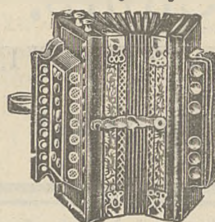
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

BRÜX Nr 485 (Czechy)

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½. 10 klawiszy, 2 reguły. 28 ton., wielk. 24×12 cm K 4·40

Nr. 305¼. 10 klawiszy, 2 reguły, 50 ton. wielk. 24×12 cm. K 5 50

Nr. 663 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31×15 cm. K 7·—.

Nr. 686/III. 10 klaw. 3. reg. 3 głos. 70 ton. wielk. 33×16½ cm K 9·—

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



TANIE

Czeskie Pierze

5 kilo: świeżo darte K. 9·60, lepsze K. 12. -. białe bardzo miękkie darte K. 18·—, 24·— śnieżnej białości b miękkie darte K. 30·—, 36 — Wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

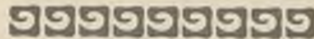
Benedykt Sachsel, Lobes 314,
Poczta Pilzno, Czechy.

Z największej fabryki

wysyła zegarki „System R skopf Patent" w nocy jasno świecące na minutę ureg. 1 szt. złr. 1·75 Przy odbiorze 6 szt. złr. 1·60. Jeżeli się nie spodoba zwracm pieniądze.

Na żadanie wysyłam darmo i opłtnie ilustrowany cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra przyborów do zegarów, narzędzi i towa ów muzycznych.

F. PAMM
Kraków, ul. Zielona Nr 3-52.



Każdemu gospodarstwu niezbędną jest



Nr 4077. Ręczna waga kieszonkowa, bardzo dokładna, ze skalą do 12 kg. (25 funtów. Cena 60 h).

KAPELLNER I HOLZER

Dom eksportowy KRAKÓW, Dietlowska 68/12.

Na żądanie wysyła cenniki ilustr. zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.